

„DZIADY” CZĘŚĆ IV

MIESZKANIE KSIĘDZA - STÓŁ
NAKRYTY, TYLKO CO PO WIECZERZY -
KSIĄDZ - PUSTELNIK - DZIECI - DWIE
ŚWIECE NA STOLE - LAMPA PRZED
OBRAZEM NAJŚWIĘTSZEJ PANNY
MARYI-NA ŚCIANIE ZEGAR BIJĄCY

KSIĄDZ

Dzieci, wstawajmy od stoła!
Teraz, po powszednim chlebie,
Klękajcie przy mnie dokoła,
Podziękujmy Ojcu w niebie.
Dzień dzisiejszy Kościół święci
Za tych spółchrześcijan dusze,
Którzy spomiędzy nas wzięci
Czyscowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujemy Bogu.

(rozkłada książkę)

Oto stosowna nauka.

DZIECI

(czytają)

"Onego czasu...

KSIĄDZ

Kto tam? kto tam stuka?

(Pustelnik wchodzi ubrany dziwacznie)

DZIECI

Jezus, Maryja!

KSIĄDZ

Któż to jest na progu?

(zmieszany)

Ktoś ty taki?... po co?... na co?

DZIECI

Ach, trup, trup! upiór, ladaco!
W imię Ojca!... zgiń, przepadaj!

KSIĄDZ

Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK

(powolnie i smutnie)

Trup... trup!... tak jest, moje dziecko.

DZIECI

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK

Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie

KSIĄDZ

Skąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję z bliska,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej
stronie.
Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK

O tak! tak, byłem tutaj... o, dawno! za młodu!
Przed śmiercią!... będzie trzy lata!
Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?
Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy
dzwonie,
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?
(udając dziada)
"A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze
Otóż ja także umarły dla świata.
Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.
Nazwiska,
(patrzy na zegar)
jeszcze rano... powiedzieć nie mogę;
Idę z daleka; nie wiem, z piekła czyli z raj,
I dążę do tegoż kraju.
Mój Księżę, pokaż, jeśli wiesz, drogę! (...)

KSIĄDZ

(na stronie)

Ja swoje, a on swoje; - nie widzi, nie słucha.
(do Pustelnika)
Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak
listek.
Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś
drogę. (...)

PUSTELNIK

(z pomieszczeniem i smutnie sam do siebie)

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak
długi!

KSIĄDZ

Dlatego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje. (...)

KSIĄDZ

Chodźcie, dzieci moje!
Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.
(odchodzi)

DZIECKO

(oglądając)

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach albo rozbójnik, co to mówią w
bajce,
Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?

(postrzega sztylet, Pustelnik chowa)
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha cha cha cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK

(zrywa się i jakby przypomina się)
O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie
powinniście!
Słuchajcie, znałem pewną kobietę za młodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu!
Miała taką sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
Uragając się z jej biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
Kto wie, jeśli nie za to?... słuszne sądy Boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy!
(śpiewa)
Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy. (...)

Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz
lepszych wiele!

(z uśmiechem, biorąc książki z szafy)
Księżo, a znasz ty żywot Heloisy?
Znasz ogień i łzy Wertera?
(śpiewa)
Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją.

(dobywa sztylet)

KSIĄDZ

(wstrzymuje)
Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangeliją?

PUSTELNIK

A znasz ty nieszczęście?
(chowa sztylet)
Ale dobrze! nie trzeba chwycić się przed porą,
(patrzy na zegar)
Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą!
(śpiewa)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapałem,
Tę obrazę krwią okupię moją.

Za coś dla mnie tyle ulubiona?
Za com z twoim spotkał się wejrzeniem?
Jednąm wybrał z tylu dziewcząt grona,
I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,
Gdyby przy tym jej głoszek i dźwięk
fortepianu!
Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,
Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(przerzucając książkę)
Wszakże lubisz książki świeckie?...
Ach, te to, książki zbójcekie!
(ciska książkę)
Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem nad dół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych
mamideł;
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego
obrotu,
Gardzący istotami powszedniej natury,
Szukałem, ach! szukałem tej boskiej
kochanki;
Której na podświetnym nie bywało świecie,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapału,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.
Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma
ideału,
Przez terażniejszość w złote odleciałem wieki,
Bujałem po zmyślonym od poetów niebie,
Goniąc i błędząc, w błędach nieznużony
goniec;
Wreszcie, na próżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciech
rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie!
I znalazłem ją na koniec!
Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją!... ażeby utracił na wieki!

KSIĄDZ

Podzielał twoją boleść, nieszczęśliwy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby...
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz
choroby?

PUSTELNIK

Choroby?

KSIĄDZ

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK

Jak dawno? dałem słowo, powiedzieć nie

możę;
Kto inny powie tobie. Mam ja towarzysza,
Zawszy z nim razem odbywamy drogę!
(ogląda się)
Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza;
A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga!
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry Księżu, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ
Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed
nędzą.

PUSTELNIK
Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go
przywiodeę.
(odchodzi)

DZIECIĘ
Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ni owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ
Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu
śmieje!
Nie śmieście się! to człowiek bardzo biedny,
chory.

DZIECI
Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ
Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma
rany.

PUSTELNIK
(ciągnąc gałąź jedliny)
Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ
(do Dzieci)
On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK
(do jodły)
Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI
Tato! ach, patrzaj, co on w ręku niesie:
Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK
(do Księdza, ukazując gałąź)
Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!
Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ
Czyja?

PUSTELNIK
Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ
Jako? tego kija?

PUSTELNIK
Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w
lesie.
Przywitaj się!
(podnosi gałąź)

DZIECI
Co robisz? co robisz? ach, zbójca!
Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK
O, prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ
Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK
Jodła? a, Ksiądz uczony! o głowo ty, głowo!
Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątka rozstania, mego losu godła.
(bierze książki)
Weź księgę i odczytaj dzieje zeszytych
wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.
Kto kochał, od swej lubej ukochany wzajem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.
(po pauzie)
Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
Zawsze mi przypomma ostatnie "bądź
zdrowa!"
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie
służę!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie
nudzi;
Jedna mi pozostała, z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mojego posiada;
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj,
przyjacielu,
Zostawię was sam na sam, niech resztę
wygada.
(do gałęzi)
Powiedz, jak dawno płacę lubej straty.
Dawno to być musiało! przed dawnymi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki,
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko...
I gorącą łez moich polewałem rzeką.
Patrz, jaka z liścia gałązka urosła,

Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebios,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych
warkoczy.

(z łagodnym uśmiechem)

Ach, taki właśnie był kolor jej włosa

Jak te cyprysu gałązki!

Chcesz? pokażę.

(szuka i ciągnie od piersi)

Nie mogę odpiąć tej zawiązki.

(coraz z większym sileniem się)

Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...

Lecz skorom tylko położył na łonie,

Opasała mię wkoło na kształt włosienicy;

Pierś przejada... w ciało tonie!...

Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!

Wiele cierpię! ach! bo też wielkie moje
grzechy!

KSIĄDZ

Uspokój się, uspokój! Przyjm słowo
pociechy!

Ach, tak okropne bole, moje dziecię,

Za twe na ziemi jakieżkolwiek grzechy

Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?

Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?

Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył
wdzięki.

On dusze obie łańcuchem uroku

Powiązał na wieki z sobą!

Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,

Nim je stworzył i okrył cielesną żalobą,

Wprzódy je powiązał z sobą!

Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,

Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka!

Czucia nasze dzielącej uległe przeszkodzie,

Chociaż nigdy nie mogą napotkać się z bliska,

Przecież zawsze po jednym biegają

obwodzie,

Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIĄDZ

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!

Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

PUSTELNIK

Chyba tam! gdy nad podłym wzbijemy się
ciałem,

Złączy się znowu jedność, dusza z duszą
zleje;

Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,

Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

(po pauzie)

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.

Pamiętam, śród jesieni... przy wiecznym

chłodzie;

Jutro miałem wyjechać... błędę po ogrodzie!

W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej
zbroi,

Którą bym odział serce, miękkie z
przyrodzenia,

I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!

Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy
niosą.

Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś
jeszcze:

Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą.

Doliny mgła odziewa jakby morze śniegu,

Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,

A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy,

Gwiazdy toną w błękitie po nocnym obiegu.

Spojrzę... jak raz nade mną świeci gwiazdka
wschodnia;

O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!

Spojrzę na dół... na szpaler... patrz, tam przy
altanie,

Ujrzałem ją niespodzianie!

Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy

Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie;

Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,

Oczy zwrócone w ziemię... nie spojrzała ku
mnie!

A lica jej bardzo blade.

Nachylałem się, zajrzę z boku,

I dojrzałem leżkę w oku;

Jutro, rzekłem, jutro jadę!

"Bądź zdrów" - odpowie z cicha: ledwie
posłyszałem

"Zapomnij!"... Ja zapomnę? o! rozkazać
snadno!

Rozkaż, luba, twym ceniom, niechaj wraz
przepadną

I niech zapomną biegać za twym ciałem!...

Rozkazać snadno!

Zapomnij!

(śpiewa)

Przestań płakać, przestań szlochać,

Idźmy każdy w swoją drogę,

Ja cię wiecznie będę...

(urywa śpiewanie)

wspominać,

(kiwa głową)

(śpiewa)

Ale twoją być nie mogę!

Wspominać tylko?... jutro. jutro jadę!

Chwytam za rączki i na piersi kładę.

(śpiewa)

Najpiękniejsza, jak aniołek raj,

Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica,

Wzrok niebieski, jako słońce w maju,

Odstrzelone od modrych wód lica.

Pocałunek jej, ach, nektar boski!

Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski
Harmonijnym ożenione brzmieniem. (...)

KSIĄDZ

Młodzińcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od
ciebie.

Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie.
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dzieciątek aniołkami w niebie;
Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak
szczerze!...

Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według Jego świętej woli!

PUSTELNIK

(mocno)

Żona?

KSIĄDZ

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK

Jak to? gdzie się obróczę, wszyscy płaczą
żony!

Lecz ja nie winien, twojej nie widziałem
żony!

(sposzrzega się)

Słuchaj! przyjmij pociechę, małżonku
strapiony,
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą!

KSIĄDZ

Jak to?

PUSTELNIK

(mocniej)

Gdy na dziewczynę zawołają: żono!

Już ją żywcem pogrzebiono!

Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,
Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym gragu! (...)

KSIĄDZ

O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!

W żalach, które tak mocno zraniona pierś
jąka,

Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam
dowody;

I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
Nie z samej tylko powabna urody.

Jak z zapałem kochałeś, tak naśladowaj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.

Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty,
A ty, niby cnotliwy, puszczasz się na
zbrodnię!

Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:

Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemną,
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się
spoi,

Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam nad ziemią znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam
przebaczy.

PUSTELNIK

Jako? ty wiesz o wszystkim? co to wszystko
znaczy?

(udaje głos Księdza)

"Jej serce równie święte, jak powabne lice!
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!"

Ty wiesz o wszystkim, ty nas podsłuchałeś
zdradnie,

Wyłudziłeś tajemnicę

Ukrywaną w sercu na dnie,

O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi.

Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,

A drugą kładąc na piersi,

Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tym nie wie.

Ale tak, przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek
Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w
obrazek,

Przyjaciółom okazać chciałem cud obrazu.

Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzeba;

Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!

Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności
zalety!

Jak wilk lub jak astronom patrzą na niebo.

Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam
obrazku,

Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych
ustek,

I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku

Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,

Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć
chustek,

Nim jej listkiem cyprysu oczu nie zasłonę.

A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!..

Jeden, gdy ubóstwienie w oku moim czyta,

Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,

I rzekł ziewając: "at sobie kobiéta!"

Drugi przydał: "jesteś dziecko"...

Ach, ten to starzec z swoim przeklętym
rozumem

Pewnie wydał nas zdradziecko! (...)

KSIĄDZ

Mój bracie, weź wody w dłonie

I zmyj trochę twoje czoło,

Może ten zapał gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK

*(bierze i myje, tymczasem zegar zaczyna bić;
po kilku uderzeniach Pustelnik upuszcza wodę
i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro)*

Oto dziesiąta wybija

(kur pieje)

I kur pierwsze daje hasło:

Czas ucieka, życie mija

(świeca jedna na stoliku gaśnie)

I pierwsze światło zagasło.

Jeszcze, jeszcze dwie godziny,

(zaczyna drzeć)

Jak mnie zimno!

*(Ksiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na
świecę)*

Wiatr zimny świszcząc przez szczeliny:

Jak tu zimno!

(idzie do pieca)

Gdzież jestem?

KSIĄDZ

W przyjaciela domu.

PUSTELNIK

(przytomniej)

Pewnie cię nastraszyłem o niezwykłej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwnym
ubiorze?

Musiałem wiele gadać? ach, nie mów
nikomu!

Jestem biedny podróżny, z dalekich stron
jadę.

(ogląda się i przytomniej)

W młodości jeszcze, na środku gościńca,

Napadł, odarł mię całkiem

(z uśmiechem)

skrzydlaty złoczyńca.

Nie mam sukien; co znajde, to na siebie kładę.

(obrywa liście z szaty poprawia; z żalem)

Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby
świata;

Została przy mnie jedna niewinności szata!

KSIĄDZ

*(który ciągle patrzył na świecę, do
Pustelnika)*

Uspokój się, dla Boga!

(do Dzieci)

Kto to zgasił świecę?

PUSTELNIK

Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do
rozumu...

Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,

Które nie tylko chowa przed oczyma tłumu,

(z zapalem)

Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIĄDZ

(bierze za rękę)

Synu mój!

PUSTELNIK

(poruszony i zdziwiony)

Synu! Głos ten jakby blaskiem gromu

Rozum mój z mroczonego wydobywa cienia!

(wpatruje się)

Tak, poznaję, gdzie jestem, w czyim jestem
domu.

Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!

Poznaję luby domek! jak się wszystko
zmienia!

Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

KSIĄDZ

(pomieszany bierze świecę, wpatruje się)

Jak to? znasz mię? to on!... nie... tak... nie,
być nie może!

PUSTELNIK

Gustaw.

KSIĄDZ

Gustaw! ty Gustaw!

(ściska)

Gustaw! wielki Boże!

Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW

(ściska, patrząc na zegar)

Ojciec, jeszcze ścisnąć mogę!

Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj
daleki!

Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę
drogę,

Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa
wędrówka?

Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu
młody?

Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do
wody,

Litery nie napisać, nie nakazać słówka?

Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą
dzieje?

Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje;

Czy można tak się zgubić? w jakiejże
odzieży?

GUSTAW

(z gniewem)

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,

Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?

Ty mnie zabiłeś! - ty mnie nauczyłeś czytać!

W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu
czytać!

Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś

(z żalem i uśmiechem)

i rajem!

(mocnej i ze wzgardą)

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ

Co słyszę? o Chryste!

Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumienie
czyste!

Kochałem cię jak syna!

GUSTAW

I dlatego właśnie

Daruję ci!

KSIĄDZ

Ach! o nic nie prosiłem Boga,

Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

GUSTAW

(uściska)

Uściśnijmy się jeszcze,

(patrzy na świecę)

nim druga zagaśnie.

Pan Bóg do twojej prośby przychylić się
raczył.

Lecz już późno,

(patrzy na zegar)

a długa do przebycia droga! (...)

KSIĄDZ

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?

Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna
przestroga;

Że kiedy co się stało i już nie odstanie,

Potrzeba w tym uznawać wolą Pana Boga.

(pauza)

Ach, wzdycham! czegoż wzdycham? ha!

westchnąłem za nią,

Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły.

Wszakże ją widzę, wszak tu, o, tu stoi!

Płacze nade mną... jaka łezka szczerą!

(z żalem)

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

(z determinacją)

No, dalej, śmiało, Gustawie!

(podnosi sztylet)

(z żalem)

Nie bój się, luba, on się nic nie boi!

Czego żałujesz, on nic z sobą nie zabiera!

Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,

Zostawię życie, i świat, i rozkosze,

(z wściekłością)

I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie

proszę!

GUSTAW

(z żalem)

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,

Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,

Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni
ciekiem,

Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,

Ten sam powab we wszystkim, toż samo
niechcenie,

Też same w myślach składnie i w czuciach
płomienie.

Gdy nas wszędzie tożsamość łączy
niedościgła,

Bóg osnuł przyszłe węzły,

(z żalem największym)

a tyś je rozstrzygła!

(mocniej, gniewny)

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!

Postaci twojej zazdrozczą anieli,

A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...

Przebóg! tak ciebie osłepiło złoto!

I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!

Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się
w złoto;

Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,

Całuj, ściskaj zimne złoto!

Ja, gdybym równie był panem wyboru,

I najcudniejsza postać dziewicza,

Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,

Piękniejsza niżli aniołów oblicza,

Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,

Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,

Za słodycz twego jednego spojrzenia!

Ach, i gdyby w posagu

Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,

Gdyby królestwo w niebie,

Oddałbym ją za ciebie!

Najmniejszych względów nie zyska ode mnie

Gdyby za tyle piękności i złota

Prosiła tylko, ażeby jej luby

Poświęcił małą cząstkę żywota,

Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!

Gdyby prosiła o rok, o pół roka,

Gdyby jedna z nią pieszczota,

Gdyby jedno mgnienie oka,

Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.

(surowo)

A ty sercem oziębłym, obojętną twarzą,

Wyrzekłaś słowo mej zguby

I zapaliłaś nieczne ogniska,

Którymi łańcuch wiążący nas pryska,

Które się wiecznym piekłem między nami

żarzą,

Na moje wieczne męczarnie!

Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,

Sam ja... nie puszczę bezkarnie,

Idę, zdrzyjcie, odmieńce!

(dobywa sztylet i ze wściekłą ironią)

Błyskotkę niosę dla jasných panów!

Ot, tym wina utoczę na ślubne toasty...
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wkoło szyi twojej wieńce!
Idę jak moją własność do piekła zagrabić,
Idę!...

(wstrzymuje się i zamyśla)

O nie! nie... nie... żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcej niż pierwszym z
szatanów!

Precz to żelazo!

(chowa)

niech ją własna pamięć goni,

(Ksiądz odchodzi) (...)

(do Księdza, który wchodzi ze służącymi)

Słuchaj ty... jeśli [cię] kiedy obaczy...

(z wzmagającą się gwałtownością)

Pewna nadludzka dziewica... kobiéta,

I jeśli ciebie zapyta,

Z czego umarłem? nie mów, że z rozpaczy;

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoly,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem z

przyjacioły...

Że ta pijatyka... tańce...

Że mi się w tańcu... ot

(uderza nogą)

skręciła noga.

Z tego umarłem...

(przebija się)

KSIĄDZ

Jezus, Maria! bój się Boga!

*(chwytając za rękę, Gustaw stoi; zegar zaczyna
bić)*

GUSTAW

(pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar)

Łańcuch szeleści... Jedenasta wybija!

KSIĄDZ

Gustawie!

(kur pieje drugi raz)

GUSTAW

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija!

(zegar kończy bić, świeca druga gaśnie)

I drugie światło zagasło!

Koniec boleści!...

(dobywa sztylet i chowa)

KSIĄDZ

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!

Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,

Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW

(z zimnym uśmiechem)

Przecież nie upada!

KSIĄDZ

(chwytając za rękę)

O zbrodni! Boże, odpuść... Gustawie!

Gustawie!

GUSTAW

Zbrodnia taka nie może popełniać się co
dzień,

Daj pokój próżnej obawie;

Stało się - osądzano - tylko dla nauki

Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

KSIĄDZ

Jak to? co to jest?

GUSTAW

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ

Ach! włosy mi się jeżą; drżą podę mną nogi,

W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW

(patrząc na zegar)

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpaczy,

A teraz następuje gadzina przestrogi. (...)

KSIĄDZ

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!

Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na

stronę?

Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem

powleczone!

Puls ustał... ręce twoje zimne jak żelazo!

Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW

O tym inną razą!

Słuchaj, jakie mię na świat zamiary

przywiodły.

Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,

Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,

Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ

(chwytając krucyfiks)

Prawda, zaraz dokończym...

(ciągnie Dzieci do siebie)

GUSTAW

No, przyznaj się szczerze,

Czy wierzysz w piekło; w czyściec?...

KSIĄDZ

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w Piśmie Świętym Chrystus nam
ogłasza
I w co zaleca wierzyć Kościół, matka nasza.

GUSTAW

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto
pamiętek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone
Dziady?

KSIĄDZ

Ta uroczyść ciągnie z pogaństwa początek;
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę
Oświecać lud, wytępić reszty zabobonu.

GUSTAW

(pokazując na ziemię)

Jednak proszą przeze mnie, i ja szczerze
radzę,
Przywróć nam Dziady. Tam, u
Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ścisłe odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego
sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zagonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczą się ta
świeca
Niż tysiąc lamp w niechętniej palonych
żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem wydanym na
stypie.

KSIĄDZ

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki
Po cerkwiach, pustkach lub ziemnych
pieczarach,
Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki,
Pospółstwo nasze w grubej utwierdza
ciemnocie
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW

Więc żadnych nie ma duchów?

(z ironią)

Świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
Albo jest to coś na kształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?

(z uśmiechem)

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;
Lecz nie widzicie ręki i klucza!
Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło
nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.

(do Dzieci, które wchodzi)

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

(do kantorka)

Czego potrzebujesz, duchu?

GŁOS Z KANTORKA

Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ

(prerażony)

W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW

Wstydź się, wstydź się, mój ojczu, gdzie
rozum? gdzie wiara?
Krzyż jest mocniejszy niżli wszyscy ludzie
twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi. (...)

Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
Dla mnie oprócz wspomnienia nic więcej nie
proszę.
Za grzech mój życie było dostateczną karą,
A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę.
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieśczęoty,
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
Kto nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci,
I przyczepiony do lubej postaci,
Jej tylko staje się cieniem.
Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
Niebieską z nim chwałę dzieli;
Albo ze złym do wiecznej strącony topieli,
Jest bolesnego współnikiem stanu.
Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym
aniola,
Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się
wesola.
Tymczasem, jak cień błędząc przy kochanych
wdziękach,
Bywam albo w niebiosach, albo w piekła
mękach.
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje,
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwiewię,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę

ciebie,
I jestem w niebie!
Lecz kiedy!... oh, czujecie, wy, coście
kochali!
Jakim zawiść ogniem pali!...
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła;
Natenczas śladem lubego anioła
I cień mój błędny wkradnie się do nieba.
(zegar zaczyna bić)

(śpiewa)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,

Ze według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie;
Ten po śmierci nie trafi od razu.

*(zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed
obrazem gaśnie, Gustaw znika)*

CHÓR

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.